

**BOLESŁAW  
LEŚMIAN**

JAN TAJEMNIK

**Bolesław Leśmian**  
**Jan Tajemnik**

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=23554802](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23554802)*

*Jan Tajemnik:*

**Аннотация**

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

13

# Bolesław Leśmian

## Jan Tajemnik

Chadzał ongi po ziemi Jan swego nazwiska, Tajemnikiem zwany, bo ludzi unikał, na drzewa się boczył i figury przydrożne omijał. Najchętniej po lasach samotnikował, włóczęgą trując duszę i nogi. Duszę miał skrytą, a nogi – bose, że to mu los półzłotka na buty poskapił.

Ilekoć bosą stopą ziemi zmacał, tylekoć sercem butów dla się zapragnął. Stąpi po ziemi – i zapragnie, zapragnie i znowu stąpi. Tyle jego, co zapragnie, a w pragnieniu był bardzo nauczny. Głodnemu chleb na myśli, a bosemu buty. Noga nieobuta – we śnie szuka buta.

Umiał Jan-Tajemnik takie buty czasami wyśnić po nocy, że nie wiedział nawet, jak je wzuć na nogi, snem dostatnim zaszczycone. Miewał bowiem z łaski snu onego i srebrne, i zgoła złote obuwie, które nad rankiem pierzchało, jak wszelka inna mara, co to z nią człek we śnie poprzestaje.

Pewnego razu wracał Jan-Tajemnik z lasu do wsi.

Noc była na świecie, noc ponad światem, a i dalej poza światami noc była pewno ta sama, a nie inna, bo i po cóż by się miała odmieniać i różnić, kiedy ją jednaka woła Boża z jednakiego wszędy utkała zasepienia.

Księżyc toczył się po obłokach, jakbyć go właśnie srebrnymi szprychami napierzył, żeś ledwo turkotu jego w niebiosach

samochcąc nie dosłyszał.

A na ziemi cisza rozmaita: brzozowa – w brzozach, topolowa – w topolach, a płacząca – w wierzbach płaczących. A owa płacząca tak się jakoś ku ziemi chyliła, jakby kto nowym grzebieniem warkocze jej odwieczne rozczesywał. Wszystko zasię niewidzialne – i grzebień nowy, i warkocze odwieczne, i ten, kto rozczesywać raczył...

Jan-Tajemnik, bocząc się na drzewa i spode łba ciszej rozważając, zbliżył się do młyna popod wioską.

Młyn był stary, popsuty i bezużyteczny.

Coś w nim skrzypiało po nocy pilnie i pracowicie, niby z nawyku i z nałogu, którego pozbyć się nie chciał.

Światło księżycowe zieleniało na nim, krusząc się po sękach i strzępiąc się po zadrach. Popod młynem – staw i grobla przegniła.

Jan-Tajemnik spojrział na młyn i przystanął, jakby go coś tknęło.

Księżyc, stopy jego bose światłem z mroku wyławiając, położył na lewej talara ku ozdobie, a na prawej – dukata ku pociesze.

Spojrział Tajemnik na ową ozdobę i na ową pociechę. Jedna mu się w oczach zasrebrzyła, druga zazłociła, a on stał nadal, siłą nieznaną do miejsca przykuty. Przykuło go i nie puszczało.

Stoi i patrzy. To na nogi własne zerknie, to na młyn spojrzenie przerzuci. Oczy mu się, widać, w onej przestrzeni pomiędzy bosymi stopami a popsutym młynem zbłąkały, że ich zowąd nie

mógł nijak wybląkać.

Patrzył tak długo, aż się i czegoś dopatrzył. Ni mniej, ni więcej, jeno na kole młyńskim ktoś siedzi i z kolei patrzy tak samo, jakby mu się patrzeniem odwzajemniał. To na młyn zerknie, to na stopy Tajemnika spojrze nie z mły na przerzuci.

Nie to zdziwiło Tajemnika, że ktoś wbrew zwyczajom ludzkim na kole młyńskim siedzi, jeno to, że mu się patrzeniem tak starannie odwzajemnia.

Nic, jeno patrzy i poziera, i zerka, i ogląda.

Pewno ślepy się urodził i przejrzał niedawno – pomyślał Tajemnik.

A ów, co na kole młyńskim się utwalił, uśmiecha się i głową kiwa, jak po starej znajomości.

Księżyc mu się na gębie uśmiechniętej wyiskrza, a on owo wyiskrzanie językiem co chwila zlizuje smakowicie, niby jaką omastę, i znowu patrzy. Zniecierpliwił się Tajemnik, bosą stopą o ziem uderzył i zawołał:

– A cóżeś ty za jeden, u kaduka?

– Piórkowski jestem, iż się tak wyrażę! – ozwał się ów z mły na i w oka mgnieniu sfrunąwszy z koła samowicie, zakrzętnął się kędyś w powietrzu i stanął tuż przed Tajemnikiem.

Zmiarkował zaraz Tajemnik, że z diabłem ma sam na sam do czynienia, ale strachu nie doznał.

Piórkowski skłonił się i dłoń na powitanie wyciągnął. Dłoń z pozoru ludzka, lecz nazbyt kosmata.

Namyślił się Tajemnik i po żmudnym namyśle dłoń podaną

uściskał, aby diabła bez potrzeby nie urazić. Uściskał i po raz wtóry strachu nie doznał.

– Cóż wy tu we młynie robita, panie Piórkowski? – zapytał po dobru, aby milczenie przykre słówkiem stosownym przerwać. – Góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z diabłem zawsze... Markotno mi jeno, że na wasz widok strachu należnego sercem zgoła nie pokosztował, ażem się brakiem onego strachu dwakroć zatroskał, boć to tak, jakby gębie zabrakło splunięcia, gdy się nieszczęsnym trafem pomyjami, zamiast gorzałką, oraczy<sup>1</sup>.

Mówiąc to Tajemnik splunął na stronę, lecz natychmiast bosą stopą plunięcie na ziemi zatarł, aby w ten sposób zatrzeć niemiłe wrażenie, które mógł na diable ów uczynek poniekąd wyrzucić.

Piórkowski udał, że splunięcia ani widzi, ani słyszy, choć głośne było i znaczne. Uśmiechnął się i rzekł:

– Nie wiem, czyli diabeł z człowiekiem zawsze się schodzi, aleć to wiem na pewno, że bosa noga czasem z butami się styka, aby się w nie przyoblec, jak przystoi. Odkąd po świecie samopas dla własnej przyjemności się włóczę, nigdym jeszcze tak bosych nóg, jak te twoje, nie spotkał! Bo, mówiąc między nami, ani one buta, ani but ich nigdy nie obarczył. Siedziałem tu – na kole młyńskim i myślałem właśnie o nich, ile że o niczym innym myśleć jakoś nie chciałem.

– A cóżeście o nich myśleli, panie Piórkowski? – zapytał ciekawie Tajemnik, kciukiem prawej nogi żłobiąc wprawnie ziemię, zwilgotniałą od rosy.

---

<sup>1</sup> *oraczyć się* – uraczyć się. [przypis edytorski]

– Myślałem, że one butom, a buty by się im przydały.

– To prawda! – westchnął Tajemnik, pocierając stopą o stopę.

– Mam ja dla ciebie na widoku parę butów niezgorszych – rzekł nagle Piórkowski i ściszył głos. Ściszył głos i zbliżył się do Tajemnika. Wydało się Tajemnikowi, że i w nim się głos zawczasu ściszył, choć go jeszcze nie spróbował, jeno trzymał gdzieś w piersi na pogotowiu.

– Jakież to buty? – rzekł wreszcie, przysłuchując się własnemu głosowi. Głos był rzeczywiście ściszony.

– Czerwone! – szepnął Piórkowski i mrugnął lewym okiem.

– Czerwone! – powtórzył Tajemnik i też mrugnął lewym okiem, a jednocześnie uczuł, że mu się w tym rozmruganym oku coś zaczerwieniło i zabłysło, jakby ktoś podkówkami ognia skrzesał, a ogień potrwał jedno mgnienie i zgasł.

– Wyście to ognia skrzesali? – spytał nagle Tajemnik.

– Nie ja – odrzekł Piórkowski.

– A kto? – spytał znowu Tajemnik.

– A o jakim ogniu mowa? – mruknął niechętnie Piórkowski.

Nie umiał Tajemnik opowiedzieć dokładnie, o jakim ogniu mowa. Zaplątał mu się język – i zamilkł. Piórkowski też zamilkł.

Obydwaj pomilczeli przez chwilę.

Pierwszy przerwał milczenie Piórkowski.

– No więc jakże? – zapytał. – Pragniesz tych butów?

– Pragnę!

– Całym sercem?

– Całym sercem!

– Całą duszą?

– Całą duszą!

– I całym rozumem swoim?

W tym miejscu Tajemnik zapóźnił się nieco z odpowiedzią i drożąc się, utkwiał tym rozumem w jakowymś namyśle.

– A czy na pewno czerwone? – zapytał wreszcie, badawczo zazierając w ślepie Piórkowskiemu.

– Na pewno! – zawołał Piórkowski.

– Tedy pragnę ich całym rozumem swoim! – odpowiedział Tajemnik. – Powiedzcie mi jeno, gdzie są owe cuda?

– Poczekaj, bratku! – odrzekł, drożąc się z kolei, Piórkowski. – Zanim powiem ci, gdzie są, musisz mi wprzód zapłacić za zdradzenie nikomu niewiadomej tajemnicy.

– Czymże ja wam zapłacę, panie Piórkowski? – zakłopotał się Tajemnik. – Nic nie mam ani przy duszy, ani przy ciele!

– Mieć – masz, jeno, widać, skąpisz – zauważył Piórkowski i serdecznym palcem wskazał talara na lewej, a dukata na prawej nodze Tajemnika. Leżały tam bowiem dotąd tak, jak je księżyc był położył.

Uśmiechnął się Tajemnik i rzekł:

– Bierzta ów dobytek, jeśli wam się widzi, ale go zagarnijta własnoręcznie, bo ja bym tam tego zgarnąć nie potrafił.

Przycupnął Piórkowski do ziemi, a Tajemnik ze zdziwienia gębę na oścież rozwarł, widząc jak diabeł kosmatą dłonią zdjął talara z lewej, a dukata z prawej nogi, obejrzał je pilnie, zważył na dłoni, zadzwonił nimi w powietrzu i wsunął do kieszeni.

– Dobrze? – spytał Tajemnik, z podziwu wybrnąć jeszcze nie mogąc.

– Dobrze! – odrzekł Piórkowski z zadowoleniem. – Bywa tak czasem, że gdzie księżyc się zasrebrzy, tam się talar uzbiera, a gdzie się zazłoci, tam się dukat uciufa. Tak czy owak – targ ubity! Powiem ci teraz, gdzie znajdziesz parę butów czerwonych. Bywałeś w tym borze, co na prawo od rozstaju?

– Bywałem.

– Idźże tam jutro w nocy, bo jutro noc Zmartwychwstania.

Ugryzł się diabeł w język, wymawiając to słowo, a Tajemnik na dźwięk tego wyrazu pomyślał, iż wypada mu wobec diabła znakiem krzyża świętego swoją powłokę doczesną pokrzepić. Wzniósł więc dłoń do góry i zaczął: „W imię Ojca...” – lecz nie chcąc diabła płoszyć i dręczyć bez potrzeby, dłoń wzniesioną zatrzymał w powietrzu ponad czołem.

Piórkowski spode łba zerknął na dłoń powstrzymaną, co tkwiła jeszcze w powietrzu, jakby zadumana o tym, czy jej po drodze, czy z drogi.

Udał, że nie rozumie tego ruchu, co się tak wielmożnie zapoczątkował, zmarszczył jeno brwi i rzekł pośpiesznie:

– Będę ci ojcował w twej wędrówce po ziemi, tylko opuść dłoń i słuchaj dalej, coć powiem.

Tajemnik dłoń opuścił i słuchał.

– Jutro noc Zmartwychwstania – powtórzył Piórkowski. – W tę noc skarby zakłete wydobywają się z ziemi na powierzchnię, aby się przesuszyć. Płoną słabym, błękitnawym płomykiem,

który się to nieci, to gaśnie, wedle swej potrzeby i wedle swego zamysłu.

O samej tedy północy wnijdź do boru z motyką za pasem. Patrz uważnie, który skarb największym ogniem płonie. W tym miejscu kop a kop, aż się dokopiesz zamku, który się Przed wiekami zapadł w podziemia.

U stóp zamku stoją buty czerwone. Są one własnością pana owego zamku, alic pan ów jest dzisiaj jeno upiorem. Nie wolno ci do zamku wniść bez tych butów. Wzuj je co prędzej na nogi, lewy but na prawą nogę, a prawy – na lewą, bo takie jest ich przyrodzenie i taki porządek po śmierci. Co na ziemi – lewe, to pod ziemią – prawe, i na odwrót. Obuty w ten sposób idź śmiało do wnętrza zamku, a znajdziesz tam skarby zakłete. Pamiętaj jeno, abyś wracając, nie zapomniał butów zzuć i na dawnym miejscu popod zamkiem należycie ustawić: but lewy po prawej stronie, a but prawy – po lewej. Niech ci nawet w głowie myśl taka nie postanie, aby buty, z tamtego świata wydobyte, sobie przywłaszczyć, bo nie przystoi w takich butach po ziemi chodzić. A choć czerwone – nie bądź na nie łasy. Pozwól im się i nadal pod ziemią czerwienić, bo co podziemne – to nie twoje. Aż nazbyt zadość twym bosym nogom uczynisz, udzielając im przygodnego w onych butach schronu na czas pobytu twego w podziemiach. Chciałem ci ojcować w twojej wędrówce, ale w tej chwili właśnie, napatrzywszy się do syta twej gęby, rozmyśliłem się i poniechałem dobroczynnego zamiaru. Zbyt podłego jesteś pochodzenia i zbyt, pomimo przydomku,

nieznanego nazwiska, abym miał cię usynowić i ojcowaniem dookoła ciebie się zatrudniać. Sam sobie ojcu i bywaj zdrów!

Domówiwszy tych wyrazów, wyciągnął Piórkowski z niegodnej badania kieszeni tabakierę złotą, w najlepszym razie – skradzioną, a w najgorszym przez jakiegoś piekielnego złotnika w dniu imienin ofiarowaną mu na pamiątkę.

Uderzył po niej palcem kosmatym tak głośno, jakby odsłonięcie zatajonej we wnętrzu tabaki nie mogło się obyć bez jakiegoś pomnikowego – szalonej pamięci – pioruna, otworzył ją wreszcie i z wielkim znawstwem ujął w dwa palce spory niuch jedwabistego miału. Owym niuchem szczerze wyposażył swój nochal, dosyć pojemny, i kichnął zapamiętałe na cztery strony świata, tędy więc na wschód, na zachód, na północ i na południe.

Pokrzepiony kichnięciem, znikł przed oczu stropionego nieco Tajemnika. Znikł tak nagle i tak usilnie, że Bogu ducha winne powietrze, owym zniknięciem wstrząśnięte, drgało jeszcze i dygotało przez chwil kilka, jakby je zimnica opadła. A wdał się w nie – po zniknięciu Piórkowskiego – zapach dymu, siarki tudzież – z pominięciem tabaki – ów zawiew przykry, który się zawsze zdąży uzbierać w miejscu, kędy się diabeł zbyt zdomowił, a który ponoć w potach diabelskich ma swą przyczynę nikczemną.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.